



GAZETA PODHALAŃSKA

Nakładem Podhalańskiej Spółki Wydawniczej w Nowym Targu.

„Gazeta Podhalańska“ wychodzi na każdą niedzielę.

Redakcyi i administracyi: Nowy Targ, RYNEK 4. I p. — Rękopisów nie zwraca się, listów nieopłaconych nie przyjmuje się. Do listów wymagających odpowiedzi należy dołączyć markę na odpowiedź. Reklamacye (nie zaklejone), są wolne od opłaty pocztowej. — „Gazeta Podhalańska“ kosztuje na cały rok w Polsce 20 kor. lub 15 marek, za granicą 25 koron. — W Ameryce 2 dolary. — Numer pojedynczy 60 hal.

Zmartwychwstanie.

Znów radosna nowina: Chrystus Zmartwychwstał. Wieść tę głoszą dzwony, pieśni nabożne i serca modlitwą wezbrana. Już po raz wtóry obchodzimy dzień Zmartwychwstania w wolnej i niepodległej Ojczyźnie. W przedziwny sposób to święto zespoliliśmy z losem narodu. Porównywaliśmy Chrystusa bolejącego, ukrzyżowanego z Polską gnębią, skazaną na śmierć w najokropniejszych mękach i katuszach, wierzyliśmy jednak niezachwianie, że jak Chrystus umęczony po trzech dniach w chwale i tryumfie zmartwychwstał, tak i Polska, po okresie żałoby, pokuty, nadludzkiej cierpienia musi być wolna. Wierzyliśmy, że kamień przywalający jej grób grom roztrzaska i wyjdzie nasza Macierz silna, potężna. I w najśroźszych czasach niewoli ta jedyna, czesto-kroć ostatnia nadzieja nas ożywiała. Była nam gwiazdą przewodnią, chroniącą od zwątpienia, od upadku i rozpacz. Ona w najcięższych dniach dodawała siłę, ona kazała zrywać się do boju, aby stargać zniemawidzone pięta. Ginęli ojcowie na szubienicach, broczyli krwią pobojuwiska, ale przed śmiercią stygnącymi ustami wołali: Musi być wolna. Ginęli więźniowie w tajgach sybirskich, padając na taczki, do których byli przykuci kajdanami — konali z obrazem Przenajświętszym, ale ostatnim szeptem, ostatnim tchnieniem wołali: Nie zginęła! Wiara, że Polska musi być wolna, była przykazaniem narodowym, jakie moc przeznaczenia wyryła w sercach naszych. Ziściły się nasze nadzieje. Doczekaliśmy się chwili tej, że po ziemiach rozbiegła się wieść sięgająca nieba: Ojczyzna

niepodległa. Runęły państwa zaborcze, które chciały ją zamordować, a ona na ich gruzach zrywa się po strasznych doświadczeniach 150 letniej niewoli do życia, z dnia na dzień staje się coraz silniejszą, coraz potężniejszą. Ciężkie jeszcze przeżywamy chwile, bo to teraz jakbyśmy byli na dorobku. Kładziemy podwaliny pod moc, pod potęgę, stawiamy zrąb, iżby go żadna burza nie zdruzgotała, która niejednokrotnie jeszcze będzie szalała nad dachem domostwa naszego. Musimy ugruntować byt państwa, obwarować granice, a potem dopiero wewnątrz kraju rozpocznie się owocna praca. Żołnierz, co dzisiaj z takim męstwem w okopach broni klejnotu wolności, przemieni karabin w plug i wyjdzie na łan zaniedbany, aby pole uprawiać w spokoju i bezpieczeństwie. A wtedy jego pola wróg nie zniszczy, domostwa nie spali, siejby nie spustoszy. Rozpoczęliśmy okres nowego, twórczego życia. Po za nami są cmentarze, po za nami wiek żałoby i smutku, przed nami zaś wiośniana radość, przyszłość w pracy. Przez męstwo, bohaterstwo ojców uzyskaliśmy wolność, dzisiejsze pokolenie drogo musi ją okupić, wszystkim zasobem siły musi ją umocnić, musi wszystek zapal przetopić w trud i mozoł, aby wszystko naprawić, aby zagoić rany, które wojna zadała. I w sercach naszych musi nastąpić nowy okres, musimy z piersi wyorać zawiść, niesnaski, a powszędę głosić zgodę i miłość. W jedności i zgodzie naród cały powinien pracować dla tej jedynej, ponad wszystko umiłowanej Matki-Ojczyzny.

Dzisiaj w całej Polsce radość i wesele — ale ta radość, ale to wesele jeszcze jest niepełne. Mąci

pogodę niepokój o kresy, o ich los. Nie wszyscy mogą się razem z całym narodem weselić. Najsmutniejsze jednak chwile przeżywa Spisz i Orawa. Tam jeszcze żołdak czeski panuje, tam wciąż jeszcze gnębi lud, a wygnañcy z tych krain, wypędzeni przez gwałt zdala od stron rodzinnych, zdala od braci mieszkają. Anioł, który przeleciał po ziemiach naszych, obwieszczając wieść o Zmartwychwstaniu: tu w te strony przyył. Z wierchów tatrzańskich spojrzął w dal, obaczył dziedziny spiskie i orawskiego i zapłakał boleśnie na widok ludu żyjącego w niewoli. Anioł nie mógł wyrzec jednego słowa, ale niemem skinieniem ręki wskazał na te wsie. Polska widzi braci i przysięga, że póki sił, póki życia nie opuści ich, że nie pozwoli wydrzeć sobie kawału prapolskiej ziemi, a bronić ją będzie i obroni. I na drugi rok, już i na Spiszu i Orawie do chat zagości radość, dzwon, w jaki uderzy w dniu Wielkiej Nocy obwieści wolność trwałą. Wtedy cała Polska obchodzić będzie święto w chwale i słońcu radości, a wesela nie zamąci jęk braci umęczonych

Jawir.

Cieszyńskie a okręg czadecki.

Poócz węzłów ideowych i politycznych które wiążą sprawę cieszyńską ze sprawą naszych kresów południowych, istnieje jeszcze jedno ważne, choć dotąd zapoznawane ogniwko natury geograficznej, łączące oba terytoria. Tem ogniwem, tym pomostem między Cieszyńskiem a Spiszem i Orawą, jest okręg czadecki.

Okręg czadecki, tak nazwany od miasteczka Czacy, leży w północnej części zupaństwa cieszyńskiego, od którego oddziela go grzbiet Beskidu śląskiego. Przełęcz jabłonkowska tworzy w nim szeroką bramę otwierającą dostęp ze Śląska w obręb czadeckiego. Równocześnie przytyka okręg czadecki od wschodu do Żywiecizny, do której prowadzi nie mniej ważna i szeroka przełęcz zwardońska, a za pośrednictwem tych okolic wiąże się on z resztą Podhala po tej i po tamtej stronie Karpat. Leży Czadeckie w uroczej kotlinie górnej Kisucy (dopływu Wagu), w której rozsiadło się 13 gmin, zamieszkałych przez 40.000 rdzennie polskich górali.

Otoż trzeba z całym naciskiem podnieść fakt, że Czadeckie jest integralną częścią Śląska cieszyńskiego, stanowiąc geograficznie wyraźne jego przedłużenie. Właściwą i naturalną granicą południową Śląska jest nie Beskid, ale niedostępny i lesisty Jawornik. Osadnictwo też kotliny czadeckiej wyszło nie ze słowackiego południa, ale ze Śląska cieszyńskiego, przez przełęcz jabłonkowską. To też górali czadeckich można nazwać braćmi rodzonymi górali śląskich, gdyż niema między nimi żadnej różnicy etnograficznej.

Nie tylko geograficznie i etnograficznie należy okręg czadecki do Śląska cieszyńskiego, trzeba bo-

wiem wiedzieć, że i historycznie stanowił on aż do początku XIX w. integralną część jego i dopiero przed stu laty oderwany został od niego przez Węgrów, którzy od XV w. systematycznie wdzierali się w granice Śląska, szczerbiąc go powoli, podobnie jak polską Orawę i polski Spisz. Książęta cieszyńscy bronili się, jak mogli przed zaborczością węgierską, a komisje graniczne aż do końca XVIII wieku przyznawały im zawsze prawo do okręgu czadeckiego. Jeszcze na mapach Śląska z początku XIX wieku granica jego sięga na południe aż do Czacy i potoku Oszczadnicy, obejmując polskie gminy w dorzeczu górnej Kisucy.

Jak z powyższego przedstawienia widać, Śląsk cieszyński ma zupełnie słuszne prawo domagać się rozszerzenia plebiscytu na okręg czadecki, geograficznie, etnograficznie i historycznie ściśle z nim związany, dopiero przed 100 laty zrabawany mu przez Węgrów. Nie ulega zaś wątpliwości, że mimo niedojrzałego jeszcze uświadomienia narodowego, górali czadecki raczej głósować będzie za Polską, niż za znie-nawidzonymi Czechami.

Porzyskanie okręgu czadeckiego przedstawia dla Śląska cieszyńskiego rzecz pierwszorzędnej wagi. Przewszystkiem wzmocniłoby go liczebnie czterdziestu tysiącami pracowitego chłopca polskiego, który zamiast wędrować po całej Europie jako druciarz, dostarczyłby rąk do pracy przemysłowi i kopalniom śląskim. Ten przemysł i te kopalnie zyskałyby w obfitości lasach okręgu czadeckiego bogaty materiał drzewny. Nie mniej ważnym dla Śląska byłoby jego wzmocnienie terytorjalne. Okręg czadecki stanowiłby całość dla dwóch niezmiernie ważnych strategicznie przełęczy: jabłonkowskiej i zwardońskiej, przez co cała południowo-zachodnia krawędź Polski doznałaby silnego wzmocnienia.

Wreszcie jeszcze jeden wzgląd bardzo ważny domaga się przyłączenia do Śląska co najmniej północno-wschodniej części okręgu czadeckiego. Oto, jak wiadomo, przez to terytorium biegnie odgałęzienie kolei bogumińsko-kozyckiej: Mosty - Świerczynowice - Zwardoń, łączące Śląsk cieszyński z Żywiecizną, a temsamem z całym Podhalem. W interesie zważnym tedy nie tylko południowej Małopolski, ale i przemysłu węglowego Śląska cieszyńskiego leży, aby ta linia kolejowa, jedna z trzech, które mogą zaopatrywać Polskę w węgiel śląski, dostała się w nasze posiadanie. Mamy więc nie tylko wszelkie prawo, ale i interes pierwszorzędny w tem, aby domagać się jaknajusilniej rozszerzenia plebiscytu na okręg czadecki, a już przynajmniej żądać takiego wyrównania granicy, aby terytorium przylegające do kolei Mosty-Zwardoń przyłączone zostało do Śląska cieszyńskiego. W tym kierunku powinny być wyteżone usiłowania nie tylko Śląska, ale i całej Polski, dla której zakątek przedstawia wartość niezwykle doniosłą.

Dr. Wł. Semkowicz.

Dziewcenciu z pod hól.

Mój konicek kašton
Podkóweckom trzasnon
Na cysarskim gościńcu,
Mnie sie serce kraje
Ochoty dodaje
Ku mojemu dziywcenciu.

Pewnieš mie dziywchino,
Pewnieš mie jedyno
Omamiła ockami!...
Co ja ani nie śpiem,
Ino sobie myślę
Het o tobie nockami!

Iskierecka ognia
Świeci co noc do dnia,
Zgasić jom dziywce mozes!
Bo jak duhnie wiater
Z pod samiućkik Tater,
Wto juz nic nie pomozes!

Leć konisiu cwołem!
Górom, lasem, dołem,
Leć konisiu jak wiater!...
Bij ziem podkóweckom,
Ozłóć iskiereckom
Moje dziywce z pod Tater!

Ono tam wyziyra,
Wrota juz otwiyra,
Widno sie nas spodziewa!
To se przispiwuje,
Nockom pópłakuje,
Łezkom ocka zalewa.

Kieby na drózecke
Wysłać jaskótecke!...
Ta polecí jak strzała!...
Powie tam dziywcinie,
Powie w tej godzinie,
Coby juz nie zolała.

Juz widno zwonice,
Widno i wodzicke,
A nad niom dziywce stoi...
Hnet przy tobie stanem
Z konisiem z kaštanem,
Przy stonecku, przy moim.

Wyciong ku mnie roncke
Bez zielonom foncke,
Bez te polnom wodzicke!
Juz przy tobie stojem (
Z tym kaštankiem mojem,
Odpasujem sablicke!

W płacu mi sie utul,
Do serca sie przitul,
Ty mój złoty kwiatecku!
Nie dam cie nikomu,
Ostanies se w domu,
Mój ślicny fijołecku.

Józef Halny.

Z MOJEGO PAMIĘTNIKA.

Z Kiezmarmku do Lubowli.

W szkołach madziarskich uczono nas, że rzeka Poprad jest jedyną niewierną rzeką swemu krajowi, bo jedyna płynie nie do madziarskiego Dunaju, lecz do polskiej Wisły. Pamiętam, jakby to dzisiaj było, że wszystkim nam, studentom razem z profesorem, żal było tej rzeki, która opuszcza swoją ojczyznę. Tak człowiekowi dziwnem się jakoś zdawało, dlażego jeden Poprad sprzeniewierza się węgierskiej koronie.

Dopiero później dowiedziałem się i przekonałem, że właściwie Poprad zawsze wiernym był i wiernym został swej ojczyźnie, którą nigdy nie były Węgry, lecz Polska od wiek wieków. Mieszkańcy doliny Popradu stał się może niewiernymi Polsce, zmienili się pod panowaniem madziarskiem, lecz rzeka Poprad została tem, czem była: rzeką polską.

Dlatego też z wielkim szacunkiem patrzyłem oknem na tę śliczną okolicę Popradu, kiedy we wrześniu 1917 r. jechałem na nową posadę wikarego do Druzbak. Zdawało się być Tatry. Ich szczyty były oświecone jasnymi promieniami zachodzącego słońca i wydawały się trochę smutnymi. A ponieważ same ruszyć się nie mogły, zdawały się swój smutek i ból wysyłać rzeką Popradu do dalekiej Polski.

Takie smętne myśli plątały mi się w głowie, gdy pociąg naraz się zatrzymał, a ja z drugiej strony przez okno ujrzałem wspaniałą dworzec kolejowy. Był to Kiezmarek.

Ponieważ do Podolińca można było jechać dopiero o godz. 8 i pół, musiałem się zatrzymać w tem tatrzańskim. Moc ludzi stało i biegło po peronie. Gwaro było wszędzie. Przysłuchuję się, szukając znajomego. Akcent w rozmowie tych ludzi wydawał się mi dobrze znanym. Czuję się tak, jakby w Krakowie na dworcu. Rzeczywiście była to polska mowa już to robotników fabrycznych, już to gazdów z okolicy Kiezmarmku. Widziałem między nimi sporo ludzi ubranych po góralsku w białych portkach i w kapeluszach z kostkami. Tak mi się przyjemnie zrobiło, że chciałem się w rozmowę puścić z pewnym góralem z długimi włosami, który paląc fajkę jak najspokojniej, stał oparty o poręcz. Lecz zaledwie się spytałem: „Skąd wy dziadku?” — już natłok ludzi pchnął go w stronę pociągu prawie w chwili, gdy wyjmując fajkę chciał mi rękę całować. Z oczu zaś wyczytałem niemałe zdziwienie z powodu mojego zapytania.

Poszedłem do miasta żałując, że nie mogłem rozmawiać z tym „dziadkiem“, który mi przypominał w tych obcych dla mnie krajach rodzinną wioskę. Po drodze oczywiście rozmyślałem, skąd ci Polacy właściwie mogli być? Wstąpiłem do miejscowego wikarego. Był to kolega ze seminaryum. I zaraz ja pytałem się go, czy w Kiezmarmku albo koło Kiezmarmku

mieszkają Polacy? On zaśmiał się, znając mnie dobrze ze seminarium, gdzie miałem przydomek: „Polak”. I chociaż trochę zdziwiony, że po dwóch latach życia kapłańskiego ciągle jeszcze o Polsce sni, wyjaśnił mi, że to zapewne górale z Białej albo ze Zdziaru. Od niego się też dowiedziałem, że w samym Kieżmarku jest też sporo Polaków po fabrykach. Mieszczanie zaś to Niemcy spiscy mieszanymi ze „Słowakami”, jak on nazywał miejscowych, którzy w domu mówią po polsku, z księdzem zaś po słowacku.

Wśród takiej rozmowy przeszedł czas. Nadeszła godzina 8-ma, musiałem się spieszyć na kolej do Podolińca. Wkrótce ciemno się zrobiło. Nie mogłem więc śledzić rzeki, jej okolicy ani Tatr. Ale ślubowałem w du ha, że będę jeszcze w Kieżmarku, aby poznać całą tę dolinę. Narazie zaś marzyłem o tem, w jaki sposób pracować w duchu polskim w Druzbakach i wogóle na całym Spiszu.

Z Kieżmarku do Podolińca godzina drogi koleją.

Jest fura czy niema fury po mnie z Druzbak? — pytam się samego siebie i patrzę po słabo oświetlonym dworcu. Była „Waligórski! przyjechał wasz nowy kapłan!” — krzyczał mój poprzednik do stojącego obok chłopca i witał się dalej ze mną.

Mnie zaś ciągle wterciło w głowie: Waligurski, Waligórski, to tam w Druzbakach chyba sami Polacy mieszkają, bo takiego prawdziwego polskiego nazwiska to ani w Polsce nie bardzo by znalazł. I szczęśliwy byłem, że mogłem rozmawiać z nim zupełnie dobrze po polsku w drodze z Podolińca do Druzbak. Mój kolega zaś uśmiechał się tylko i raz wraz „tyrknął” coś półgóraliskim, pół słowackim językiem, na co znów ja się roześmiałem z całą przyjemnością.

Dojeżdżaliśmy do Druzbak. Zaledwie pół godziny drogi od Podolińca. Tuż nad Druzbakami pagórek i już widać światełko w Druzbakach Niżnich. Serce mi radosną uciechą zadygotało, bo od dawna już chciałem się dostać do czysto polskiej parafii. A taką były Druzbaki.

Nikt nas nie witał, oprócz dwóch służących. Bo była już późna noc. „Zoska i Hanka, Polki” — śmiał się znów mój kolega - poprzednik, zwracając się do mnie. Czekają nas z wieczerzą. Smakowała bardzo, gdyż od samych Kralowian nic nie jadłem, ale miłszą mi była jeszcze mowa czysto polska obydwoh służących. To mnie niemało zdziwiło, bo wiedziałem o tem, że u nas na Orawie taka kucharka plebańska nigdyby nie mówiła po swojemu, tylko po słowacku tem więcej, jak się ubierze w „pańskie” ubranie gaździny. W dobrym humorze poszedłem do pokoju dla mnie przeznaczonego, tak zwanej „kapłanki”, gdzie miałem spać.

Jakby piorun strzelił we mnie, takie wrażenie zrobiła na mnie ta „kapłanka”. Meble porozrzucane, papiery na oknie na ziemi, pajęczyny, prochu wszędzie moc. Nieporządek w najwyższym stopniu. To

wszystko wypędziło mi z głowy wszystkie marzenia, wszystkie plany, które miałem przed sobą. Czulem się źle, jak może nigdy dotąd. Myśl ta, że mnie w ten sposób przyjęto na nowej posadzie, oburzała mnie i trapiła srodze. Nigdybym nie był przypuszczał, że taka drobnostka potrafi tak działać na usposobienie człowieka. Lecz i to, jak okaże się później, wyszło mi na dobre.

Nazajutrz obudził mnie wczesno rano jakiś łoskot. Były to wozy jadące w kierunku Lubowli, albo wyjeżdżające w pole. W kościele dopiero zapoznałem się z ks. proboszczem. Był to starszek o siwych włosach i wielce miłej twarzy. Rodzony brat proboszcza w Piekelniku, ks. Smolki. „Oenci baci”, jak go powszechnie nazywano, czyli Innocenty; miał być z opowiadania wzorem starszych proboszczów i istotnie nim też był, jak się później podczas 11-miesięcznego pobytu w Druzbakach o tem przekonałem. Ludzi w kościele nie było prawie nic. W następnych dniach tak samo pusty był kościół. Sam musiałem dzwonić i szukać chłopca do służenia. Nieraz stałem na ulicy z kluczami w rękę, jak św. Piotr oglądając się za ludźmi, z tą tylko różnicą, że św. Piotr potrafił otworzyć bramę niebieską, ja zaś nie umiałem otworzyć drzwi kościelnych. Klucze były tak stare i razem ze zamkiem tak sztuczne, że trzeba było osobliwej zdolności do otwarcia. Umiał je otworzyć tylko proboszcz, kościelny i ministrant. Cała historia była z tem otwieraniem. Drzwi pchnąć w tył, przy skręceniu klucza wpród, zatrzymać, znów klucz dalej pchnąć i kolaniem po przeć. Nauczyłem się tej sztuki dopiero po 2 miesiącach, ale mogę powiedzieć, że cała teologia nie wydawała mi się tak trudną, jak otwarcie drzwi kościelnych w Druzbakach. Wreszcie sama cisza na plebanii, gdzie na komendę siostr ks. proboszcza służące na palcach chodziły po korytarzu, tak takwie dawały na mnie, że czulem się w grobie za żywa pogrzebanym. Ani ludzi, ani kościoła, ani „kapłanki”. Rozplakałem się, jak małe dziecko. Nie dbałem już o wznieście zamiary, które miałem poprzednio przed sobą. postanowiłem pojechać do konsystorza z prośbą o inną posadę. Nadaremnie pocieszał mnie mój poprzednik, że przywyknę, że będzie wszystko dobrze, że tu między Polakami, jako Polak będę miał szerokie pole do działania. Dopiero wtedy mi się rozpogodziła twarz, gdy wspomniat, że jak mi się spodoba, mogę nawet po polsku kazanie wygłosić. Z niedowierzaniem patrzyłem mu w oczy, pytając, czy to naprawdę możliwe? „I owszem — odpowiedział — proboszcz ani słowa ci nie powie”. Ano to już co innego, myślałem. I zaraz nazajutrz w niedzielę przywitałem się z ludźmi od ołtarza po polsku. Przemówienie było bardzo krótkie. Lecz jakże mnie zabolalo serce, gdy po sumie przychodzi do mnie kobieta i mówi zupełnie w ten sposób: „Pan kapłan se myśla, że my tu Polacy, a my a broń Boże, bo my som Słowiocy”. Roześmiałem

się i zapytałem:

— A po jakiemu wy mówicie?

— Po nasemu.

— To też i ja „po nasemu“ mówiłem do was od ołtarza.

Poszła. Mnie zaś ta rozmowa utkwiała w pamięci i przyczyniła się do tego, że nazajutrz, rozważając poprzedniej nocy wszystkie przykrości, które mie w tych kilku dniach spotkały, wyjechałem do konsystorza.

O zmianie posady narazie ani mowy być nie mogło. Biskup kazał wrócić i wróciłem. Ale postanowiłem, że jeżeli nie w ten sposób, to w inny, ale musi się stać po mojemu. Wróciłem z tem, że będę miewał kazania po polsku, czy biskupowi się podoba czy nie. Jeżeli mię przeniesie, nic nie szkodzi, jeżeli zostawi, tem lepiej, bo będę mógł swobodnie pracować w polskim duchu.

Ks. Antoni Sikora.

(C. d. n.).

L I S T Y.

Szczawnica, 18 marca.

Cicho jakoś tego roku w pismach o naszej kochanej Szczawnicy. Nie dowód jednak, aby ludzie w niej spalili. — Przeciwnie, trzeba przyznać, że to głównie kobiety rozumieją jaknajbardziej potrzebę zrzeszenia się dla wspólnej pracy i o ile mogą tylko — działają. Więc przedewszystkiem pomyślały o gwiazdce dla żołnierzy załogi Szczawnicy, chcąc okazać przez to miłość i troskliwość powinną naszym dzielnym obrońcom i umilić im ten dzień, soędzony zdala od rodziny. Obiad wigilijny wypadł nadspodziewanie dobrze — bo choć niejedna datek swój na wigilię odjęła sobie naprawdę od ust, jednak uczyniła to z radością — miłość towarzyszyła też żołnierzom przy wigiliu, tworząc nastrój serdeczny i rodzinny.

W dalszym ciągu kobiety przez całą zimę miewały odczyty, głównie o wychowaniu dzieci, jako najbardziej kobiety obchodzące.

Następnie postarały się u miejscowego proboszcza o rekolekcyje. Właśnie w minionym tygodniu odbyły się nauki rekolekcyjne, głoszone przez jezuitów z Nowego Sącza. — Tyle o pracy katolickiego Związku Polek.

Ale i oprócz niego możemy przypomnieć jeszcze i inne dodatnie prace w Szczawnicy, o których tylko w krótkości nadmienię. A więc kuchnia Państwowego Komitetu Pomocy dzieciom została otwarta i która codziennie po 500 obiadów do tej pory wydaje. Musimy na tem miejscu podnieść szczególniej mozolną i niezmordowaną pracę i zasługę naszej kochanej i zamej Siostry Służebniczki M., która od początku z całą gorliwością zajmuje się kuchnią dla dobra naszych dzieci, za co z głębi serca składamy serdeczne „Bóg

zapłać“. Siostry prowadzą również ochronkę dla 70 dzieci i grono tych małych nauczyły prześlizgnąć „Jasełek“, które z wielkiem powodzeniem kilkakrotnie odegrano. — I na przyszłość słyszymy o różnych planach i projektach, które oby się urzeczywistniły.
Parafijnik.

Cassandra Pa, 5 lutego (Ameryka).

Piszę parę słów do Szanownej Redakcyi, bo mnie bardzo ciekawi to małe pisemko, co się dostało tutaj w Ameryce do moich rąk. Ucieszyłem się, że jest taka gazeta, co pisze o mojem Podhalu i o tem, co slychać w Nowym Targu i w nowotarskiej dolinie. Ja już z dwadzieścia lat i parę opuściłem moje rodzinne strony i do Ameryki zajechałem. Zostawiłem jako małoletni ojców, braci i siostry, bo mi już dosyć było tej biedy, jaka była w Polsce za austryackich czasów i tego żydowskiego panowania, które mnie wygryzło z ojcowizny.

Czytałem ja w waszej „Podhalance“ jeden list z Ameryki ciekawy, ale zaraz pomyślałem, że trzeba też coś o naszym życiu napisać, bo każdy inaczej na jedno i to samo się patrzy. Że drogo tutaj, temu nikt nie przeczy. Ale przez ten wojenny czas ludzie mieli dosyć sposobności do zarobków i rzeczywiście pieniędzy trochę naskładali. Tacy nasi Podhalanie, to ludzie robotni i oszczędni, to też sporo dolarów ze sobą przywiozą. Są i tacy, co nie składali, ale tych także wielka bieda nie gryzie, zawsze jakoś wyżyją. Ale drogo jest, to prawda. Jak się tylko wojna skończyła, wszystko podrożało o jakie 50 procent. Więc nie myślcie sobie, że tylko u was w Polsce drogość. Przeliczcie dolary na korony, a za głowę się złapiecie ile tu kosztuje wszystko. Co się tyczy powrotu do kraju, to prawda, że się Amerykanie boją, iż im wszystkie dolary wywieziemy do ojczyzny. Ale darmo wszelkie zachody; jak tylko będą lepsze połączenia okrętowe z Polską, ruszy naród nasz hurmą. Ale na radzę jeszcze wstrzymać się z wyjazdem, na czekaniu jeszcze parę miesięcy na dobre linie okrętowe — nikt nie straci. Pieniądz nasz, tu zarobiony, chcemy umieścić w ziemi, w handlach, fabrykach, przedsiębiorstwach. W swoje ciężko zapracowane ręce ujmiemy handel, robiąc go naprawdę polskim.

Jan Mrugała, Nowotarzan.

South Fork Pa, 20 lutego

„Gazetę Podhalańską“ odbieram regularnie co tydzień, ale czasem się zdarza, że naraz przyjdą dwa lub trzy numery w jeden dzień, z czego widzę, że jeszcze pocztę między Polską a Ameryką dużo brakuje do sprawności. Ale to już takie teraz nieuporządkowane czasy, musimy jej wybaczyć. I tak my z bylejakiej Galicyi jesteśmy w lepszym położeniu, bo stosunkowo jeszcze dosyć prędko odbieramy pocztę, zato ludzie z bylejakiego Królestwa Polskiego czekają

trzy, cztery miesiące na listy. Jaka w tem przyczyna, nie wiem.

Pytacie mnie o stosunki w Ameryce. A więc parę słów o nich.

Świat robotniczy w przeszłym roku był jak na dżdżach. Strajk szedł za strajkiem we wszystkich prawie dziedzinach przemysłu. Tacy stalowcy strajkowali trzy miesiące, a ostatecznie przegrali z kapitalistami wojnę. My górnicy strajkowaliśmy sześć tygodni w listopadzie i grudniu i wywalczyliśmy 14 procent podwyżki od tony węgla i to się nam rzeczywiście należało, bo drożyzna po wojnie nastąpiła wielka. Wnieszal się w sprawę strajku rząd i zgodziliśmy się na tę nową płacę. Spodziewamy się jednak, że dalsza podwyżka nastąpi, bo same przedsiębiorstwa widzą, jak ceny rosną.

Całe książki mógłbym wam pisać o tych stosunkach, ale nie każdy z was jest górnikiem czy robotnikiem, więc może nie każdego to zacieka, a nadto jeszczeby mnie kto wziął za bolszewika, o co tutaj niestudno.

Ile zarabiamy w kopalniach? Niekontraktowy górnik, czyli jak my nazywamy „na kompaniczną” zarabia 5 dolarów i 70 centów dziennie za 8 godzin pracy. Górnicy kontraktowi, ładujący węgiel otrzymują od tony wykopanego węgla dolar i 16 centów. Za 8 godzin zarobić można od 6 do 10 dolarów dziennie.

Życie u nas drogie, więc nie dziwota, że o zarobki się staramy. Porównajmy tylko ceny przedwojenne z dzisiejszemi:

mięso wołowe dawniej	15 cent.,	teraz	40—50 cent.;
wieprzowina	18 „	„	45—50 „
szynka wędzona	22 „	„	48—90 „
smalec	16 „	„	35—40 „
mąka 50 funtów	.2 dolary	„	4 dolary
kawa	25—35 ct.	„	50—75 cent.

ziemniaki (jeden buszek) 75—1 dolar i 25 ct. 2—3 dolary
Policzcie to sobie na korony, kiedy czytam, że za jednego centa amerykańskiego dostają ludzie 2 korony, a dwieście przeszło za dolara! Narzekacie na drożyznę w Polsce a nie wiecie, jaka u nas. Narzekacie też na braki żywnościowe albo na lichy towar. Nie dziwię się, bo każdy przecie chce mieć wszystkiego podostatkiem, ale nie myślcie, że czasem i u nas temu i owemu nie nie chybia. Ot taka droga mąka, a czy wy wiecie, że właściwie nie wiecie, co to jest, czy mąka, czy popiół, bo wszystko stałszowane. Cukru w czasie wojny dostawaliśmy na tydzień po dwa tutejsze funty, a to było śmiesznie mało. Rządowa cena była 11 centów za funt. Ale jak tylko zawarto pokój, cukru zabrakło. Za drogie pieniądze nie uświadczylbyś tego towaru, bo podobno nie dostały cukrowe buraki, a na wyspie Kubie nie miał kto chodzić koło cukrowej trzciny, zaś z Filipin ładunki cukru zatoneły. Myślcie, że to prawda była? Nie, cukier był, tylko fabrykantom o to szło, aby po-

tem rzucić go w handel, kiedy podrożeje. No i dzię cukru mamy dosyć, zato już po 25 centów. Para butów porządnych, odświętnych kosztowała przed wojną 3 do 4 dolary, teraz 6 do 15. Garderoba męska doszła do cen zawrotnych, a przepowiadają dalsze podrożenie.

Widzicie z tego, jak inaczej było przed wojną, a jak teraz. Kto ma rodzinę złożoną z paru osób, musi dobrze pracować, aby wyżyć. Inaczej samotny, ten łatwiej odłoży na zapas.

Do kraju wybierają się seni Polaków, ale jeszcze się boją tej wojny z Rosją. Według mego spostrzeżenia, to pierwsi wyjadą meżuryżni, którzy mają w kraju rodziny, potem kawalerowie, a na ostatku całe rodziny. Posiadają nasi ułohodcy ładny grosz, są i tacy, co 10 tysięcy dolarów przywiozą, ale to wyjątki. Przeważnie od dwóch do trzech tysięcy dolarów posiadają przeciętnie.

Na razie tylko tyle, dalsza część listu później.

Jan Waksmundzki.

Komunikat międzynarodowej Komisji Plebiscytowej w Cieszynie.

Aby w umysłach mieszkańców Spisza i Orawy nie mógł istnieć najmniejszy niepokój na skutek zwłaki w opróżnieniu tych ziem przez wojsko czesko-słowackie — Komisya Międzynarodowa w Cieszynie stwierdza ponownie to, co było powiedziane w odezwie jej z dnia 3 lutego r. 1920:

1. Obszary plebiscytowe Spisza i Orawy opuści wojsko czesko-słowackie, a zajmie je wojsko alianckie.
2. Komisya obejmie za pośrednictwem swych delegatów administrację tych obszarów aż do ukończenia plebiscytu.

Zarządzenia te będą wykonane możliwie najprędzej.

Jest obowiązkiem mieszkańców Spisza i Orawy, zachowywać się nadal spokojnie i zgodnie, a bez względu na przekonanie polityczne — pracować nad zwiększeniem pomyślności gospodarczej w swojej gminie.

**Wszystkim Czytelnikom
zasyłamy życzenia
„Wesołych Świąt“!**

Za ten dział redakcyja nie bierze odpowiedzialności.

KASZEL - CHRYPKĘ choroby piersiowe ::

usuwa skutecznie

Syrup balsamiczno-ziolowy Dra Seeburgera

Tran rybi. — „Cognac”. — Wina. — „Sapomenthol Matuli”
Jedyny środek przeciw bolom nerwowym i reumatyzmie.

Ekzeller. — Wódka francuska z mentholem. — Papier
„Vlinsi”. — Papier gorzyczany. — Plastry angielskie
dziurkowane. — Balsam kapucyński. — Świeże środki
lecnicze krajowe i zagraniczne. — Opatrunki. — Przy-
rządy gumowe — Opaski rupturowe. — Wata czy-
sta. — Termometry. — Hegary kompletne. — Mydła
toaletowe, perfumy, pudry. — Krem na twarz. — Spi-
rytus do palenia. — Proszek dla bydła. — Wody
mineralne poleca po cenach przystępnych

apteka pod „Szarotką” w Poroninie. . .

pod zarządkiem Mar. fa. m. Jana Hrabara.

Ważne P. T. Rolnicy!

z powodu trudności przewozowych oraz braku wagonów
najwyższy czas zamawiać obecnie

pod zasiewy wiosenne i jesienne z braku innych na-
wozów, by takowe na czasie utrzymać

Kainit — sole potasowe
wysoko procentowe.

Gips nawozowy

jest to skuteczny nawóz nadający się pod wszystkie
prawy i do każdej gleby. — Dostarcza tylko
całowagonowe posyiki każdego gatunku.

Materyały budowlane:

wapno, cement, gips murarski i sztukaterski
dachówkę asbestową „Asbit” i t. p.
wszystko tylko w ładunkach całowagonowych.

Koniczynę czerwoną i tymotę
nasiona częściowo z szybką dostawą poleca firma

JAN BODUCH

Handlowa sprzedaż oraz skład nasion i nawozów sztucz

ZYWIĘC, RYNEK 22.

obok kościoła farnego.

Powiatowa Kasa Oszczędności

w Nowym Targu

→ wymienia ←

przekazy amerykańskie i dolary
pod najkorzystniejszymi warunkami. . . .

siegarnia J. Pizsa w Tarnowie

poleca

swoje najnowsze wydawnictwa:

Röhrenschef St.: „12 miesięcy w pałacie”
wydanie II. po zwiększeniu ze 112 rycin. Mk 20—

Wierzbicki Wł., prof.: „Uprawa tytoniu i wy-
prawianie liści”. Praktyczny podręcznik
do poprawnej uprawy w Polsce.
z ilustracyami Mk 10—

Pallan St.: „Dzieje Polski” z ilustracyami Mk 150

Strowski A.: „Wróżby z rąk, snów, kart, pi-
sania” i t. p. Mk 10—

Jezycki St., prof.: „Zasady pisowni polskiej”,
Przepisy, Słownik Mk 4—

Do cen dobiega się 10% dodatku księgarskiego
i Mk 150 za porto i opakowanie.

Na żądanie wysyła się za zaliczką.

ŚWIERZBA - PARCHY

i inne wyrzuty skórne usunie się specjalną
maścią i mydłem,

które są bez zapachu i nie plamią bielizny,
a po jednorazowym użyciu zupełnie wyleczy.

Dostać można tylko:

w Poroninie w aptece pod „Szarotką”.

Maryan Krawczyński

architekt i konces. budowniczy

przyjmuje w przedsiębiorstwo albo kierownictwo
wszelkie roboty w zakresie budowy nadziemnych
wchodzące, wykonuje również plany i koszty-
ruchy, zdjęcia, pomiary i oszacowania.

Biuro: Zakopane, ul. Sienkiewicza willa Krakowianka.

Wiązek ekonomiczny Kółek rolniczych
we Lwowie:

z wyjątkiem zarejestrowane z ograniczoną poręką.

obecnie:

Kraków, ul. Wiślna 8 (dom własny)

dostarcza hurtownie:

- I. Nasiona, nawozy sztuczne maszyny rolnicze
- II. Węgiel, koks, wapno, cement maszynowe i budowlane
- III. Artykuły spożywcze i domowe oraz wszelkie towary galanteryjne
- IV. Naftę i smary

„IUS” Kursa prawnicze „IUS”
Kraków, Jasna 10/7.

zreorganizowane

□ □ przystosowane do ostatnich zmian. □ □

Dla prowincyi i wojskowych
system pisemny.

Lekcje zbiorowe i indywidualne.

(1)



Ważne dla sklepów
wiejskich!

Atrament, Bibułki do papieru, Cukierki, Czernidło, Drożdże, Esencja octowa, Farby do materij i do korzuchów, Różne farby do malowania i do wapna, Figi, Herbatę, Kawę paloną, Mydła, Mydła, Oliwę do maszyn, Orzechy, Pastę, Pieprz, Sode, Śliwki, Śledzie, Tutki, Sól — — kościelne i t. p. — —

poleca firma **Adam Zapiórkowski**

Nowy Targ, Rynek 13.

SPRZEDAJE i KUPUJE

przechodzone ubrania cywilne, uniformy pp. urzędników i oficerów, oraz skład maszyn do szycia ma
Józef Papier w Nowym Targu ul. Sobieskiego.

**Czytajcie
Nowiny Spisko - Orawskie**

SPÓŁKA HANDLOWA W ZAKOPANEM

TELEFON Nr. 3

Stow. zarejestr. z ogr. poręka.

TELEFON Nr. 2

SKLEP CENTRALNY W DOMU „BAZAR POLSKI”, UL. KRUPOWKI
TRZY FILIE: ULICA KOŚCIELISKA, CHRAMCÓWKI I KRUPOWKI

ELEKTRYCZNA PALARNIA KAWY.

FABRYKA WODY SODOWEJ

POLECA

towary kolonialna, cukry i delikatesy — stare wina kuracyjne, wódki i koniaki — konserwy wszelkie artykuły spożywcze na wycieczki — galanterye, rzeźby, mydła i perfumy. Największy skład przyborów i ubrań do turystyki, ceny podług katalogów wiedeńskich. Kosze i przybory do podróży. — Wielki wybór szkła, porcelany i naczyń kuchennych

HURTOWNE SKŁADY WIN.

GŁÓWNA REPREZENTACYA BROWARU W OKOCIMIE I TENCZYŃKU

WESOŁEGO „ALLELUJA“ w 1920 roku.



O przyszłość Zakopanego.

Piękno przyrody, bliskość Tatr, cuda, jakie w ich wnętrzu się kryją, sprawiły, że Zakopane stało się pierwszym uzdrowiskiem polskim. Co roku przewijają się tysiączne tłumy, szukające wrażeń, wytechnienia i zdrowia. Coraz tu ciasniej. Jednakże ta letnia stolica Polski, zajmująca wybitne miejsce, jako stacja klimatyczna lecznicza, jako letnisko i stacja turystyczna nie stoi na takim poziomie, na jakim stać powinna. Na każdym kroku znać zaniedbanie i zacołanie. Dużą winę ponosi rząd dawny, który o uzdrowiska polskie nie dbał, otaczając opieką austriackie, tyrolskie a nawet czeskie miejscowości. Ale walną winę my ponosimy. Dzisiaj stosunki się zmieniły na lepsze. Wszyscy rozumieją, że Zakopane chcąc rywalizować z zagranicą, musi jej dorównać wzorowemi urządzeniami. W tej myśli wszystkie czynniki powołane chciałyby wszystkie potrzeby zaspokoić, rozumiejąc znaczenie i wartość Zakopanego. Dowodem tego zrozumienia jest szereg artykułów i publikacji, jakie się w ostatnich czasach ukazały, dowodem tego jest ankieta zwołana przez Ministerstwo robót publicznych i Ministerstwo Zdrowia w sprawie tych potrzeb i rozwoju. Zapadło na nią wiele uchwał, różniących się zasadniczo od dotychczasowych. W przeciwstawieniu do nich wniosła Rada powiatowa w Nowym Targu memoriał. Omawia on reformy w dziedzinie administracji. Projekt mianowania komisarza uważa za szkodliwy i niebezpieczny, bo to spowodowałoby starcia z władzami miejscowemi. Administrację należy pozostawić w rękach Rady i Zwierzchności gminnej. Na wybór naczelnika wpływ winny mieć czynniki miejscowe, jak i rząd. Rada gminna jednak powinna mieć prawo przedstawiania kandydatów. Zawiadywanie zaś agendami należy powierzyć znawcom. A to przez utworzenie urzędu budowniczego i sanitarnego, obsadzonych przez urzędników zawodowych. Tak samo dział policji politycznej, bezpieczeństwa, moralności, policji budowniczey, sanitarnej należy bezwarunkowo odebrać czynnikom miejscowym jako najzupełniej nieodpowiednim. W ten sposób ministerstwo zdrowia, robót publicznych i min. spraw wewnętrznych miałoby wpływ na sprawy miejscowe.

Zwierzchność gminna i klimatyka rozumiały, że chcąc mieć siłę przyciągania, trzeba zaspokoić potrzeby przybywających, a to przez wyposażenie uzdrowiska we wzorowe urządzenia higieniczne i sportowe. W tej myśli też dawny zarząd gminny zaprowadził wodociągi, przystąpił do budowy urządzeń elektrycznych, chłodni. Zamierzał zaś budować kanały, szpital, łaźienki. Prawie równocześnie wszystkie inwestycje podjęto, zwaliły się więc na barki ogromne ciężary, którym podołać Zakopane nie może. Stan finansowy Zakopanego jest rozpaczliwy, tak że obecny preliminarz nie przewiduje żadnej pożyczki na inwestycje. Chcąc do-

prowadzić do skutku wszystkie zamierzone urządzenia, trzeba się zdobyć na ogromnie śmiały krok. Tu idzie bowiem o 20 milionów marek. Jedynie wtedy możliwe jest skrócenie wazowien budowlanych, jeżeli rząd przyjmie porękę za spłacalność pożyczki długoterminowej, jeżeli rząd pospieszy z coroczną pieniężną pomocą na administrację. Dzisiaj bowiem Zakopane jest tak obciążone długami, że nie może nawet dostatecznie wynagradzać urzędników, dlatego też ci uciekają, szukając lepszego chleba. Brak funduszy powoduje to, że nie można powiększyć ani policji, ani straży pożarnej, której liczba jest śmiesznie małą. Ponadto memoriał domaga się zniesienia komisji klimatycznej.

Obok wyżej straszczonego memoriału, ukazał się szereg publikacji. Jednej z nich autorem jest J. Holewiński. W broszurce „O przyszłość Zakopanego” niezwykle ostrej krytyce poddaje stosunki panujące w letnisku, wytyka braki, które należy usunąć, chcąc jego rozwój pchnąć na lepsze tory. Nie odpowiada ono dzisiaj nawet najskromniejszym wymaganiom, stawianym miejscowościom leczniczym i wypoczynkowym. Bezmyślne nagromadzenie bud na Krupówkach, gdzie brzydota domów idzie w zawody z bezplanowością, pensjonaty i hotele są wzorem jak nienależy budować w Zakopanem; brak wszelkich urządzeń zdrowotnych, brak porządków, kanalizacyi, zakładu do odkażania, brak łaźienek, hydroterapii — oto litanja zaniedbań. Brak sanatoryjów powoduje, że ludzie zdrowi mieszkają w pensjonatach razem z chorymi i łatwo ulegają chorobie. Ale i zdrowy, przybywający dla wytechnienia i zabawy, nie znajduje miejsc rozrywek, niema bowiem ani dworca zdrojowego, ani budynku teatralnego, ani parku. Lokale publiczne, jak kawiarnie, cukiernie są małomiasteczkowe. Podczas wojny stosunki jeszcze bardziej się pogorszyły. Przyczynę tego upatruje autor w nieudolności władz rządzących Zakopanem, w braku przedsiębiorczości, niezaradności i niedbalstwie. Niekorzystnie odbija się na uzdrowisku dwoistość władzy. Dla podniesienia Zakopanego niezbędnem jest przeistoczenie zarządu, utworzenie mocnej władzy. Obszar stacji klimatycznej winien być wyłączony z pod władzy gminy i oddany jednemu z ministerstw. To przyniosłoby ogromne korzyści, bo państwo będąc właścicielem, dbałoby o rozwój miejscowości, mogłoby dokonać urządzeń niezbędnych. Należy Zakopane zabezpieczyć przed bezplanowem zabudowaniem, należy opracować plan regulacyjny. To są jednak sprawy drobne i nie natrafiają na większe trudności. Na ogromne przeszkody natrafiają sprawy urządzeń i budowlanych. A tu zaniedbanie ogromne. Należy uporządkować chodniki, ullice, drogi, mosty. Należy ukończyć budowę elektrowni, zaprowadzić kanalizację, urządzić zakład do odkażania, należy wybudować dom zdrojowy z czytelnią, salą balową, zakład przyrodo-leczniczy, należy rozpocząć budowę linii tramwajowych. Jeżeli Zakopane chce rywalizować z zagranicą musi dbać o rozwój, musi

wyżyć wszystkie siły, aby zburzyć brzydotę Krupówek, lub inne, nowe zdrowe dzielnice zakładać, odpowiadające nowoczesnym wymogom. Chcąc te projekty wcielić w życie, należy utworzyć w Ministerium Zdrowia specjalną komisję zakopiańską, złożoną z lekarzy, techników, architektów oraz ustanowić urząd komisarza.

Krytyce poddaje urzędnika Zakopanego, również docent Uniw. Jagiel. Dr. J. Jaworski w broszurce „Zakopane, jego stan obecny, potrzeby i przyszły rozwój”. Autor zwiedzał kilkakrotnie uzdrowisko, zna je dokładnie, zna potrzeby, błędy. Patrzy na Zakopane ze stanowiska lekarskiego i doradza cały szereg ulepszeń dla uzdrowienia dzisiejszych stosunków. Obok innych urzędzeń, które omawiał Holewiński, radzi Dr. Jaworski osuszenie mokradeł na równi Krupowej, która mogłaby być przemieniona na park. Należy wybudować zakład odkażania i czyszczenia, gdzieby niszczone smieci i nieczystości. Zwraca uwagę na zdrowostan, w sposób rażąco-ujemny, na rozszerzenie się gruźlicy wśród ludności miejscowej. Stosunki są rozpaczliwe, gdyż nie przestrzega się środków ostrożności. Musi nastąpić rozdział chorych i zdrowych, a to przez stworzenie dzielnic sanatoryjnej, turystycznej i handlowej. Należy wybudować sanatorium ludowe w lesie, domy dla uzdrowieńców, szkoły dla dzieci, skłonnych do gruźlicy. Autorowie tych broszur owiani są myślą obywatelską, kochają Zakopane i pragną, aby tę umiłowaną miejscowość wyrwać z zaniedbania, wreszcie pchnąć je na drogę rozwoju, aby zajęło stanowisko pierwszorzędną należną tej letniej stolicy Polski.

J. W.

Co będzie z Jabłonką.

Cóżby miało być? — powie niejeden — była i zostanie dalej dziedziną. No tak nie będzie. Za krótki czas odbędzie się głosowanie, które musi wypaść na korzyść Polski, to jest powiaty Trzeźniana i Namiestów przypadną Polsce, zaś reszta Orawy republice czecosłowackiej.

Trudno naprawdę zrozumieć i dowiedzieć się, dlaczego tak po macoszemu traktowano za czasów węgierskich Górny Orawę. Popatrzmy tylko na mapie na powiat trzeźniański. Jeden powierzchniowy rzut oka przekona nas natychmiast, że stolicą tego powiatu powinna być tylko Jabłonka, jako leżąca w środku, a nie Trzeźniana, która leży na samym krańcu. Może kolej przyczyną? Wcale nie, bo przecież koleji na Orawie jeszcze nie było, a już Trzeźniana była siedzibą starosty. Tak wszystko mówi, a najprawdopodobniej polskość Jabłonki była przeszkodą, aby nie została miastem. Z tej samej przyczyny dano i gimnazjum do Trzeźniana. Chłopcy by bowiem wśród swoich po polsku mówili, to się zaś ani Ma-

dziarom ani Słowakom nie podobało, bo im na tem bardzo zależało, aby czempredzej wymazać Polaków ze statystyki.

Po przyłączeniu do Polski urządzenie tego powiatu, jeżeli nie zupełnie, to przynajmniej w części się musi zmienić. Już sami Czesi stworzyli w Jabłonce podstarostwo, tak że ludzie już nie we wszystkich wypadkach musieli do Trzeźniana jeździć. To oczywiście tak będzie i w Polsce. Narazie trudno mówić o tem, aby natychmiast przenieść do Jabłonki i sąd, bo brak odpowiednich budynków, ale jakaś ekspozytura powinna przyjść wnet do Jabłonki. Gospodarz z Podwilka lub z Podszkła, najlepiejby wiedział powiedzieć, gdzie powinna być stolica powiatu. Kolei do Trzeźniana niema, a 15 kilometrów końmi lub piechotą, to z Jabłonki jeszcze znaczny kawał drogi. Jeżeli kolej będzie zbudowana z Jerdanowa lub Obabówki do Trzeźniana, może się ludzi nie będą tak stanowczo upierać o przeniesienie i sądu i starostwa do Jabłonki, bo wtenczas różnica w kilometrach nie będzie się już tak groźnie przedstawiała, a kolej taka jest przez rząd polski projektowana i budowa jej rozpocznie się wnet, po przyłączeniu Orawy do Polski. Wtedy to dopiero będą wielkie jarmarki w Jabłonce.

Jakby zbudować z Jabłonki ładne miasto, o tem napiszemy drugi raz. Zaznaczamy tylko, że ma wszelkie dane, aby się stać środowiskiem i duchowym i gospodarczym na Orawie. Jabłonka odegrała wielką rolę w odrodzeniu i walce o Spisz i Orawę, to samo zaszczytne miejsce będzie zajmowała i w przyszłości.

Tych kilka rzuconych myśli niechaj już zwróci uwagę na Jabłonkę i niech się sami Jabłonceanie i ich sąsiedzi taksamo już zastanowią, co i ile żądają od Polski, aby po głosowaniu zaraz mogła rozpocząć się praca — nad upiększeniem Polski. M.

O uprawie roli na Podhalu uwag parę.

Na Podhalu praca na roli jest trudna; nie tylko z powodu ostrego powietrza i surowego klimatu, ale co ważniejsze, z powodu górzystego położenia całej krainy. Utrudnia pracę i to, że niektórzy gazdowie wcale nie starają się wnikać w ziemi tej budowę czyli strukturę. Wiemy, że ziemia urodzajna znajduje się tylko na wierzchu; jest to tak zwana gleba; pod spodem są warstwy coraz to mniej urodzajne czyli t. zw. podglebie. A dlaczego? Bo na wierzchu skutkiem działania ciepła i powietrza odbywa się proces przemiany materii, czyli że jedne rzeczy gniją, dają pożywienie roślinom. Tworzenie gleby trwało lat bardzo wiele, to też przy uprawie roli trzeba baczyć na

to, aby tej warstwy na wierzchu leżącej nie niszczyć a uprawiać.

Zauważyłem tymczasem na Podhalu, że wielu gazdów przy uprawie roli, szczególnie przy uprawie mityką lub łopata, robi to w ten sposób, że zaczynają od dołu — idą do góry, przewracając narzędziem ziemię. Robi się stale przez lat dziesiątki w ten sam sposób, skutkiem czego na granicach poworzyły się jakby schody, poczem można po ciemku nawet poznać, że zaczyna się grunt sąsiada — ale tu nie o to mi idzie, lecz o to, że postępując w ten sposób, zgarniamy na jedno miejsce tę ziemię, która jedynie nadaje się do uprawy czyli właśnie tę glebę, tę warstwę na wierzchu, na której od tysięcy lat odbywa się owo gniecie. Bezmyślnie wtedy wydobywamy na wierzch te warstwy, które są pod glebą, bo ziemia urodzajna leży na kupie i tworzy schody. Chcąc naprawić zio uczynione ziemi przez całe pokolenia, należałoby teraz przez tyleż lat baczyć, aby ziemia była zgarniana naodwrot.

Najwłaściwszy i przecie i prosty sposób przy uprawie roli, to: chodzenie w bok wzgórze w jedną i drugą stronę. O rety! kamienie przecie rosną! — pedział jeden gazda, gdym mu rzekł, że coraz więcej będzie miał skali na rok przy takiej pracy. A tak, bo czasem odstonicie nogą skałę, którą teraz pokrywa ziemia, a którą wy zgarniecie do dołu i ona se popłynie z wodą.

Lach.

Większa własność w Polsce.

Pod względem rozmieszczenia większej własności musimy podzielić całą Polskę na dwie wielkie części, to jest położoną na zachód od Sanu i Wisły i na wschód od tych rzek. Części zachodnie, to jest Śląsk cieszyński i zachodnia Galicya, dalej Śląsk Górny, Poznańskie, Prusy Królewskie i położona na lewym brzegu Wisły część Królestwa Polskiego mają ziemi do parcelacji za mało, a to z powodu, że w tych prowincjach przeważa drobna własność, że majątki są przeważnie dobrze zagospodarowane, że znaczną część tych majątków tworzą lasy. Najmniej większych dóbr posiadają powiaty górskie Galicyi zachodniej n. p. Nowy Targ, Limanowa, Myślenice, Nowy Sącz, Grybów i Gorlice, gdzie małorolni mają więcej niż cztery piąte części wszystkiej ziemi i bezwarunkowo już na miejscu do kupna jej nie znajdują, a na swych karłowatych gospodarstwach żyć nie mogą. W tych częściach Polski wielcy właściciele ziemscy majątków nie sprzedają, a o ile sprzedają na parcelacye, to po bardzo wysokich cenach; są wprawdzie na Śląsku dobra po byłych arcyksiężętach austryackich, lecz o losach ich jeszcze nie rostrzy-

inaczej jest w prowincjach wschodnich Polski, gdzie więcej niż połowa ziemi znajduje się w rękach wielkich właścicieli. Wprawdzie składają się na to także olbrzymie lasy i błotniste łąki, lecz i roli jest nadmiar, a właściciele sami uprawić jej nie zdołają; kraj bowiem jest słabo zaudniony, a miejscami skutkiem obecnej światowej wojny niemal pusty. Tak jest w Galicyi wschodniej, Królestwie Polskiem na prawym brzegu Wisły czyli w Lubelskiem, Wołyniu, Białorusi i Litwie, z wyjątkiem powiatów Sokólskiego, Białostockiego i Bielskiego, gdzie małorolni mają przewagę. W Galicyi wschodniej najwięcej ziemi skupionej w rękach wielkich właścicieli jest w powiatach Nadwórna, Dolina, Podhajce i Przemyśl, lecz wogóle do parcelacji jest ziemia w Galicyi wschodniej pod dostatkiem, a że ziemia ta jest bardzo żyzna, a klimat ciepły, więc obecnie tam się najwięcej parceluje. Podobne stosunki panują w Lubelskiem i ziemiach kresowych.

Zanim reforma rolna wejdzie w życie, jest wskazane, by ci, którzy mają gotówkę, już teraz udawali się grupami, to znaczy swojacy zawsze do jednej miejscowości, bo w ten sposób odniesie korzyść zarówno ten, kto chce ziemię taniej, a dobrą kupić, jak i Ojczyzna, bo więcej ziemi będzie uprawionej.

G

Wymiana i stemplowanie koron.

W dniu 24 marca 1920 r. Sejm nasz uchwalił ustawę o stemplowaniu i wymianie austro-węgierskich banknotów koronowych. Uchwalając tę ustawę Sejm nasz kierował się tą myślą, aby wreszcie położyć kres temu, by na ziemiach zjednoczonej Polski kursowały rozmaite pieniądze. Ponieważ niedawno przedtem wyszła ustawa, która oznaczyła stosunek korony do marki: 70 marek — 100 koron, więc też chodziło o to, aby zapobiedz napływowi koron z zagranicy do nas, a przez to zapobiedz zwiększaniu się długu państwowego.

Ustawa ta powiada, że banknoty austro-węgierskie, wydane przez Bank austro-węgierski do dnia 27 października 1918 r. mają być wymienione na marki polskie według kursu 70 marek za 100 koron, albo zaopatrzone stampilą „Rzeczpospolita Polska”. Wymiana względnie ostemplowanie tych banknotów ma nastąpić w terminie, jaki poda do wiadomości ministerstwo skarbu, a ktoby w tym terminie posiadanych koron nie wymienił lub nie ostemplował, narazi się na to, że potem będzie mógł owe banknoty wymienić po kursie, jaki będzie obowiązywał dla pieniędzy zagranicznych, a ponieważ korona austriacka ma niski kurs, więc dużyby na tem stracił.

Wymiana względnie ostemplowanie będzie się odbywać w urzędach, które wyznaczy Ministerstwo

skarbu i one będą rozstrzygać, czy pewną ilość koron należy wymienić na marki, czy też ją ostemplować. Ponieważ wypłaty w markach można żądać tylko do 15.000 koron, na dalszą kwotę otrzyma wymieniający kwit depozytowy, który go upoważnia do żądania otrzymania reszty kwoty w terminie nie dłuższym, niż trzy miesiące. Te kwity depozytowe można zapisywać na pożyczkę państwową przez cesję w Sądzie lub u notaryusza za równoczesnym zawiadomieniem Urzędu, który kwit wydał.

Wyjątkowo tylko może żądać wypłaty na kwit depozytowy do 100.000 koron ten, kto wykaze, że kwota ta potrzebna mu jest do prowadzenia przedsiębiorstwa lub do wypłat gotówkowych.

Nie wolno do wymiany lub ostemplowania przedkładać:

- 1) banknotów z zagranicy przewiezionych;
- 2) banknotów przyjmowanych od innych osób, a przyjmowanych za swoje;
- 3) przedstawianie więcej niż dwukrotne banknotów tej samej nominalnej wartości przez jedną osobę. Na podstawie specjalnego pełnomocnictwa wolno przedstawiać do wymiany lub ostemplowania banknoty koronowe, należące do innej osoby, ale w tym wypadku osoba, która takie pełnomocnictwo wydała, traci prawo wymiany lub ostemplowania jakiegokolwiek kwoty.

Wskutek tego, że kasy państwowe będą wydawały kwity depozytowe, doznają zwłoki w zapłacie do wysokości sumy w kwocie wskazanej, pretensje pieniężne osób i instytucji, którym nie wypłacono całkowicie lub częściowo marek, stosownie do przedstawionych przez nich banknotów koronowych. Te postanowienia jednak nie stosują się do zobowiązań z tytułu kontraktów służbowych i najmu usług, kontraktów najmu, renty i rozszereń o świadczenie utrzymania i umów ubezpieczeniowych.

Niezastowanie się do tej ustawy powoduje karę aresztu do sześciu miesięcy i grzywnę do miliona marek.

W interesie więc wszystkich leży to, by wreszcie została wprowadzona jednolita waluta, przez co położyłoby się kres niesumiennym spekulacjom pańskarskim.

- M E.

Wojska francuskie na Spiszu i Orawie.

Nareszcie przybyły na Spisz i Orawę francuskie wojska, oczekiwane oddawna z upragnieniem przez miejscową ludność, która ma dosyć czeskiego panowania. Przybyły narazie w niewielkiej ilości, nie wątpimy jednak, że wkrótce nadejdą dalsze oddziały, gdyż tylko wtedy zabezpieczy się ludności należyta opieka

przed czeskim wpływem. Nie wątpimy również i w to, że po wyjściu wojsk czeskich usunie się następnie, i to w niedalekim czasie, czeska żandarmeria i czescy urzędnicy, bez wyjątku agitatorzy i wrogowie polskiego ludu, i że cała władza dostanie się w ręce przedstawicieli koalicyjnych.

Witamy przybyłych żołnierzy serdecznie z wiarą, że bezstronnie osądzając położenie na Spiszu i Orawie, położą kres wszelkim nadużyciom ze strony czeskich agitatorów, których Czesi starają się na miejscu pozostawić pod rozmaitymi pozorami, że ludność orawska i spiska, gnębiona przez ciemniźcicieli, odciechnie wreszcie pod rządami naszych sprzymierzeńców z zachodu i znajdzie u nich pełne zrozumienie dla swych żądań, tak narodowych, jak i gospodarczych. Przekonają zresztą się wkrótce sami żołnierze francuscy, że ani na Orawie ani na Spiszu nie ma wcale a wcale Czechów, że ich zachcianki na polską krainę, w której oprócz Polaków mieszkają w mniejszościach narodowych w nielicznych wioskach Słowacy oraz spisy Sasi, są wyrazem skrajnej i niczem nieusprawiedliwionej pożądlivosti. Przekonają się i o tem, jak słusznymi są żądania Polaków w sprawie rozszerzenia głosowania na dolinę Popradu.

Przyjazd wojsk francuskich i objęcie rządów przez Podkomisję Międzynarodową uważamy za pierwszy akt sprawiedliwości, okazany Orawie i Spiszowi, oraz za koniec tyrańskich rządów czeskich. Raz usunięci — nie powrócą tu nigdy, gdyż sam lud we własnym, dobrze zrozumiałym interesem w głosowaniu oświadczy się za Polską.

Dnia 27 marca przybyły do Trzciany pierwsze oddziały francuskich wojsk, zdążające ze Śląska na ziemię orawską i spiską. W Trzcianie rozdzielił się transport na dwie części: 80 żołnierzy udało się do Jabłonki na Orawie pod dowództwem kapitana, 27 wraz z tłumaczem słowackim, niejakim Porubskym podobno z Nitrzańkiego, przybyło do Nowego Targu, jadąc od Trzciany nicopalanami i nieoświetlonami wozami kolejowymi, gdyż takich dostarczył im czeski zarząd kolejowy. Komendantem tego małego oddziałku jest por. Tartar. Na dworcu nowotarskim przyjęto żołnierzy serdecznie, poczem po spożyciu wieczerzy udali się automobilami do Starej Wsi na Spiszu, gdzie nie zastali przygotowanych ze strony czeskich kwater.

Między Jabłonką a Starą Wsią utrzymują wojska francuskie połączenia zapomocą automobilów.

Oczywiście tych 107 żołnierzy, przybyłych na Orawę i Spisz, nie przedstawia żadnej siły wobec rozzuchwalonych Czechów, których żandarmeria i straż graniczna pozostaje dotąd w bardzo wielkiej ilości. Niewątpliwie nadejdą jeszcze dalsze transporty wojskowe i usuną resztki czeskich rządów. Na pozostawanie narzuconej gwałtem żandarmerii i straży skarbowej zgodzić się nie możemy. Musi ona ustąpić,

zastępstwem jej zupełnie dostatecznym będą wojska koalicyjne oraz miejscowa milicja.

Krzywdą jest również pominięcie tłumacza polskiego języka. Olbrzymia większość ludności na Orawie i Spiszu jest góralską, a więc polską i w swoim własnym języku chce się porozumiewać z gośćmi z zachodu.

Przegląd tygodniowy.

Zapowiadana oddawna bolszewicka ofenzywa rozpoczęła się w ubiegłym tygodniu, trwała siedem dni, a skończyła się dla Rosyan klęską. Polesie, Wołyń, Podole były widownią zacieklých walk, w których wojska polskie obroniły dotychczasową bojową linię. Bolszewicy po pobiciu wewnętrznych przeciwników zgromadzili liczną armię, która w przeważającej sile uderzyła na naszego żołnierza — doznała jednak zupełnego zawodu. Drobne i chwilowe wygięcia frontu, np. zajęcie przedmieść Zwiąhla, wyrównano szybko przeciwaatakami na bagnety. Armia polska pod wodzą gen. Iwaszkiewicza, Listowskiego i Romera okryła się nową chwałą. Wrażenie złamania tej ofenzywy za granicą, zwłaszcza w krajach koalicji, jest niemałe i zmusza nawet niechętnych nam do liczenia się z polską siłą. Wszakżeż głośno rozgłaszali Rosjanie, że wkrótce znajdą się w Warszawie, szczęśliwie jednak nasz żołnierz obronił swe dotychczasowe stanowiska.

Po ostatniej pokojowej propozycji Rosyan wysłał rząd polski uwiadomienie, że z początkiem kwietnia wyśle swych przedstawicieli dla rozpoczęcia rokowań.

W Niemczech nie uspokoiło się jeszcze po ostatnim przewrocie. Położenie nie jest jeszcze jasne. To tylko pewne, że monarchiści wybrali się bardzo nie w porę z zamachem i ochotą przywrócenia dawnego porządku, że próbę walki przegrali, że natomiast podniosły głowę niemiecko-bolszewickie żywioły. W wielu miejscowościach przyszło do krwawych walk, zagłębie Ruhr opanowały wojska niemieckich bolszewików. Powstał nowy rząd, złożony z przedstawicieli lewicowych stronnictw. Zdaje się nie ulegać wątpliwości, że zamach w Berlinie stał w łączności z rosyjską ofenzywą i razem z atakami na froncie przygotowywał zdradę Polsce.

Na Śląsku Cieszyńskim nie ustają gwałty czeskie. Zaprotestował przeciw nim stanowczo Sejm polski; wygłosili o tej sprawie mowy posłowie Buzek, Zamorski oraz minister Patek, sprawę episko-orawską omówił wicemarszałek Ociecki. Stwierdzono, że za ziemią śląską, Spiszem i Orawą stoi cała Polska i że tych polskich kresów nigdy się nie wyrzeknie na rzecz Czechów czy innego narodu.

Sejm polski powziął szereg ważnych uchwał, m. in. o stemplowaniu banknotów koronowych.

Na jakiej podstawie wzmacniają Czesi swą żandarmeryę na Spiszu i Orawie? Dlaczego dotąd usunęła się tylko część wojsk czeskich? Czy są to podobne kpiny z zarządzeń Międzynarodowej Komisji, jakie miały miejsce na Śląsku Cieszyńskiej? Demagamy się stanowczo usunięcia wszystkich czeskich oddziałów i całej czeskiej żandarmeryi!!

NADESŁANE.

Podziękowanie.

Nie będąc w możności każdemu z osobna podziękować, składamy na tej drodze serdeczne dzięki wszystkim, którzy wzięli udział w pogrzebie nieodżałowanej pamięci naszej córki i siostry Joanny, jak również wszystkim, którzy z tej okazji okazali nam swe współczucie. *Dr. Scheinowie z dziećmi.*

KRONIKA.

Dochód z Wieczorn Zjednoczonych Towarzystw Oświatowych dnia 25 marca w kwocie 2568 K 50 h oddano Komitetowi budowy organów.

Na święcone dla żołnierzy zebrali parafianie Klikuszowej za pośrednictwem ks. Władysława Staicha 11 kóp 44 jaj. — P. Liberakowa, dyrektorka szkoły żeńskiej w Nowym Targu złożyła kwotę 328 K i 25 Mk 25 f na urządzenie święconego dla żołnierza polskiego.

Cukier biały grysikowy, niedenaturowany nadzedł ponownie dla pszczelarzy w powiecie i jest do nabycia po cenie 32 K za 1 kg w Składnicy Kółek rolniczych w Nowym Targu. — Zgłaszać się mogą pszczelarze objęci wykazem przy pierwszym przydziale jakoteż nowi, o ile wykażą się poświadczeniem urzędu gminnego co do posiadanej ilości pni.

Odpowiedzi Redakcyi. Kaczmarczyk Jan z Wygona (Sromowce Wyżnie). Za wiadomości dziękujemy; listu nie drukujemy, gdyż toby przeszkodziło wysłedzeniu tego złego człowieka, którego władza będzie pilnować.

Składki. Na fundusz spisko-orawski Rutkowski Jan 20 K, Dr. Dziedzic Ignacy 30 Mk zamiast życzeń świątecznych.

Z Ameryki. Rokucki Jakób, rodem z N. Targu, zawiadamia tą drogą rodzinę, o śmierci swej żony Ludwiki z Klocków, ur. w r. 1887 w N. Targu, która nastąpiła 13. grudnia 1919.

Jednodniowy kurs dla sklepikarzy i członków Zarządów Kółek rolniczych, odbył się przy udziale 71 uczestników z 37 Kółek w powiecie w sali Domu Ludowego. Wykład pierwszy o kierunkach pracy Kółek rolniczych i stosunku do Zarządu głównego i powiatowego przedstawił p. Boroń z Sieniawy, podnosząc z uznaniem zabiegi i starania obecnego prezesa Zarządu powiatowego prof. Jana Dziedzica o wszechstronny rozwój Kółek w powiecie, drugi z kolei przedstawiał w 2-godzinny, bardzo pouczającym wykładzie p. Pałucki z Waksunda, sposób prowadzenia księgowości i rachunków w Kółku rolniczym i w sklepie tegoż Kółka. Po wykładzie odbywały się pouczenia praktyczne na przyniesionych książkach Kółkowców. Po południu odbył się trzeci wykład p. Paleczewskiego z Szaflar o sporządzaniu inwentury towarów i ankietę rachunkowych do bilansu rocznego w sklepach Kółek, wraz z pouczeniami praktycznymi.

Celem umożliwienia pouczeń i objaśnień będącymi Zarządy Kółek zgłaszać się do Biura handlowo-organizacyjnego, otwartego od godz. 11—1 w południe w lokalu Spółki rolniczej „Podhale” (wejście od ul. Kolejowej), a ponadto od czasu do czasu będą delegaci-illustratorowie Zarządu powiatowego zwiedzali Kółka i na miejscu doradzi i objaśniali sposób poprawnego prowadzenia pracy Kółkowej w porozumieniu z Zarządami powiat. Okręg. Towarzystwa rolniczego.

Ułgi kolejowe dla rolników. Ci rolnicy, którzy jadą do wschodniej Małopolski i na wschodnie kresy dla zakupna ziemi, mają prawo do pewnych zniżek na kolejach. Rozporządzenie to podał Dziennik Ustaw Państwa Nr. 23, data 20 lutego 1920. Kto może z tych zniżek korzystać? Po pierwsze, pełnomocnicy grup osadniczych, którzy jadą obejrzeć majątki, lub zawrzeć umowy. Po drugie całe rodziny z majątkiem ruchomym z dotychczasowych siedzib wyjeżdżające. Po trzecie, grupy osadnicze, przenoszące się na nowe miejsca. Ci wymienieni płać za przejazd ponad sto kilometrów tylko jedną czwartą część trzeciej klasy osobowych pociągów. Aby jednak mieć prawo do otrzymania takiej zniżki, trzeba przed zakupieniem biletów kolejowych mieć poświadczenie Urzędu Ziemińskiego. Dla Małopolski takie poświadczenia wydaje Urząd Ziemiński w Krakowie, Rynek Główny, Krzysztof II p. Można pisemnie się zwrócić albo osobiście, należy jednak dołączyć poświadczenie gminie, w którym musi być podane imię i nazwisko, stacya kolejowa wyjazdu i przyjazdu, ilość członków rodziny, ich imiona i wiek, nadto, o ile osadnik przewozi inwentarz, ilość inwentarza, materiału budowlanego itd. Rozporządzenie obowiązuje od 17 marca 1920. Zarząd powiatowy może dostarczyć nawet osobnych wozów kolejowych, a nawet i osobnych pociągów dla całych grup osadniczych w 7 dni po złożeniu poświadczenia.

O podróż do Ameryki. Ministerstwo spraw wewnętrznych ogłasza, że każdy udający się w podróż

do Ameryki musi posiadać conajmniej 25 tysięcy marek, aby w możliwie wygodnych warunkach odbyć drogę. Brak odpowiedniej gotówki naraża podróżnika na przymusowy powrót do kraju, choćby z połowy drogi.

Parcelacya. Towarzystwo Ziemi polskiej ma do sprzedania w Galicyi wschodniej siedmnaście folwarków między małorolnych, w cenie od 2500 do 5000 koron za mórg, częściowo z lasami i budynkami; o nie ma budynków. Jest zapewnione mieszkanie w budynkach dworskich, aż do czasu postawienia własnych. Dla delegatów, jadących celem obejrzenia ziemi i dla przenoszących się tam na stały pobyt, przyznało Ministerstwo zniżki kolejowe.

Majątki te znajdują się w powiatach: Bursztyn, Czortków, Husiatyn, Kłomycja, Rawa rumska, Radziechów, Skala, Stary Sambor, Tarnopol, Tłumacz, Zbaraż i Zborów.

Interesowani z każdej wsi winni wybrać po dwóch delegatów i przez nich porozumieć się w tej sprawie z drem Gardzielem, zastępcą notaryusza w Nowym Targu.

Aeroplan nad Lewoczą. Wedle czasopisma „Strzepsit” Nr. 10 z 6 marca — dnia 26 lutego krążył nad Lewoczą i okolicznymi miejscowościami austriackimi samolot, który rozrzucał odezwy w języku niemieckim. W jednej z nich znajduje się wezwanie do Niemców spiskich i przedstawienie obecnych stosunków w Czecho-Słowacyi. Odezwa wzywa Niemców spiskich do jedności, do strzeżenia swych praw, które ze strony Rzeczypospolitej polskiej doznają poparcia. Co się tyczy głosowania, to powinni Niemcy spiscy domagać się plebiscytu w całym spiskim żupanstwie. W dalszym ciągu omawia broszura położenie Niemców w północnych Czechach, ich położenie finansowe, obecne pokrzywdzenie przez czeskie władze i gwałty dokonywane przez Czechów.

Nowy czeski napad. Na granicy orawskiej między Czarnym Dunajcem a Piekietnikami urządzili Czesi strzelaninę, na szczęście nieszkodliwą, dnia 26 marca. Wcale daleko od tej granicy przechadzało się kilku zdemobilizowanych Orawiaków bez broni. Spostrzegli ich czescy żołnierze i rozpoczęli parominutowe strzelanie. Oto do czego dochodzi bezczelność najeźdźców?! Otrzymałi rozkaz usunięcia się z Orawy i Spisza, a jeszcze na pożegnanie niepokoją niewinnych ludzi i nie szanują granicy. O tem zdarzeniu doniesiono natychmiast ministerstwu spraw zagranicznych i Międzynarodowej Komisji w Cieszynie.

Wiec w sprawie kresów. Ludność powiatu chrzanowskiego, zebrana na wiecu w dniu 11 marca 1920 w Chrzanowie braciom na Śląsku Górnym i Cieszyńskim, na Spiszu i Orawie wyraża cześć i podziw i zasyła im wyrazy otuchy w walce o święte i przyrodzone prawa narodowe. W obliczu całego świata oświadcza, że Śląsk Górny i Cieszyński, Spisz i Orawa

